

**ELIZA
ORZESZKOWA**

PANNA

ANTONINA

Eliza Orzeszkowa

Panna Antonina

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Panna Antonina / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Losy guwernantki-idealistki, na przykładzie których Eliza Orzeszkowa w dziewiętnastym wieku ukazuje dramatyczną w gruncie rzeczy sytuację kobiet wyemancypowanych i wykształconych. Panna Antonina zajmuje się nauczaniem dzieci w majątnych domach, lecz jej pozycja tylko pozornie jest znacząca. Traktowana instrumentalnie, za każdym razem przestaje być w pewnym momencie potrzebna. Na próżno liczy, że wreszcie odnajdzie miejsce, w którym zostanie uznana za członka rodziny. Z czasem ogarnia ją poczucie beznadziei i zwątpienie. Misja, jakiej poświęciła się wchodząc w dorosłe życie po ukończeniu pensji, nie przynosi jej szczęścia i spełnienia. Wręcz przeciwnie, smak rozczarowania bywa przykry i gorzki.

Eliza Orzeszkowa

Panna Antonina

– Gdybym miała dwanaście córek, wszystkie, co do jednej, wykierowałabym na profesorów uniwersytetu! Tak, wszystkie, co do jednej, chociażby mię za to ludzie biczowali, krzyżowali i kamienowali, wszystkie, co do jednej, byłyby profesorami uniwersytetu! Tak! Dwanaście córek i dwanaście katedr! Takiem było zawsze najdroższe marzenie moje... O! pokazałabym ja wtedy światu, co kobiety mogą i do czego są zdolne. Byłabym też szczęśliwą, bo widok dzieci moich wynagrodziłby mi wszystko to, co... przecierpiałam sama...

Istotnie, patrząc na nią, z łatwością uwierzyć można było, że w życiu swem przecierpiała wiele.

Była to teraz kobieta lat trzydziestu kilku, chuda, koścista, trzymająca się zawsze prosto, chodząca zwawo i raźnie, z energicznymi ruchami delikatnych, podługowatych rąk, których błękitne żyłki, przebijające się przez cienką skórę, objawiały wysoki stopień fizycznego wycieńczenia.

Wycieńczenie to widocznem też było w twarzy panny Antoniny. Z profilu widziana, wyglądała dość jeszcze młodo, bo rysy miała prawidłowo i delikatnie zarysowane, lecz gdy się na nią wprost, twarzą w twarz patrzyło, wydłużenie chudych policzków jej, czoło, pokryte rojem drobnych zmarszczek, i żółtawa bezkrwista jej cera sprawiały wrażenie przedwczesnego zwiędnięcia. Kiedy wpadała w zapał, co zdarzało się bardzo często, cienkie, blade jej wargi drgały nerwowo, a piwne, zagłębione oczy ciskały iskry i płomienie.

Ubierała się zawsze jednostajnie, w czarną suknię, której stanik obcisłe zarysowywał wyprostowaną i suchą jej kibić i w niepokalanie białe kołnierzyki i mankiety. Nigdy błyskotki żadnej, ani żadnego przyozdobienia stroju, z wyjątkiem kawałka czarnej koronki, którym przysłaniała włosy swe, czarne niegdyś, teraz zlekka już siwiejące i dwoma gładkimi pasmami nisko na czoło zsunięte. Sposób ten czesania się nadawał wysokiemu czołu postać dość regularnego trójkąta i powiększał blask ognistych oczu.

– Tak; dwanaście córek i dwanaście katedr i nikt mi tego z głowy nie wybije! Ja nawet tego nie rozumiem, jak państwo możecie słuszności mi nie przyznawać? Cóżto? powiadacie mi, że ptaki nie orzą i nie sieją, a jednakże żyją! dziękuję! Śliczne mi to pocieszenie! Nie orać i nie siać! Ja bo jak patrzę na te nieorzące i niesiejące, to taka mię złość ogarnia, żebym je pięścią do siania i orania naganiała! tak, pięścią naganiałabym; bo to próżniaczki są, lalki, pijawki, pasorzyty wysysające soki z drzewa społeczeństwa! O! żebym miała córki, nigdy nie pozwoliłabym im na coś podobnego, nigdy, nigdy! Niechby lepiej poumierły dziećmi. Takie są moje przekonania i biczujcie mię, krzyżujcie, ścinajcie, a już ja od swego przekonania nie odstąpię!

Nie tylko biczować ją, krzyżować i ścinać, ale nawet zaprzeczać jej nikt nie myślał.

Było to w malutkim, niskim pokoiku, znajdującym się pod dachem wysokiej kamienicy miejskiej. Pana Antonina siedziała na sprężynowej kanapce, bardzo staro i ubogo wyglądającej, przed okrągłym stolikiem, na którym paliła się świeca stearynowa w żelaznym lichtarzu i stały trzy szklanki z herbatą. Przy ścianie przeciwległej znajdowało się łóżeczko wąskie, ze szczupłą, twardą i śnieżyście białą pościelą, dalej stała komódka pełna kajetów dziecinnych, książek ze zniszczoną oprawą, dalej dwa czy trzy stare, żółte krzesła, jakiś taborecik ze splowiałem nakryciem, samowarek gotujący się na ziemi przed otwartym piecem, na ścianach kilka historycznych rycin z ilustrowanych dzienników wyciętych i szpilkami przymocowanych do obicia, zasianego polnymi kwiatkami; u jednego okna kilka zielonych roślin w doniczkach i klatka z kanarkiem.

Pokoik ten był nadzwyczaj czysty. Obicie z polnymi kwiatkami, wazoniki, ptaszek w klatce i śnieżnie usłane wąskie łóżko, nadawały mu pewien charakter naiwności, na tle której dziwnie odbijała czarno ubrana, surowa i sucha postać jego właścicielki.

Patrzyłam na nią z ciekawością i współczuciem. Ani dwanaście córek w połączeniu z dwunastu katedrami, ani »drzewo społeczeństwa«, ani uderzania pięścią w stół, nie zrażały mnie do niej. Znałam ją oddawna.

– Jednakże – nieśmiało zaczęłam – pani sama nie zajmowałaś nigdy katedry profesorskiej, a któż powiedzieć może, że nie siejesz i nie orzesz...

Spojrzała na mnie bystro, podejrzliwie, jakby usiłując przekonać się, że w słowach moich złośliwości lub ironii nie było, potem smutnie skinęła głową, a ręka uczyniła znak zniechęcenia.

– Oj! – rzekła – także tam sianie i oranie moje! Boże odpuść!

Chude, długie, delikatne ręce swe na czarnej sukni spłotła i cichszym znacznie głosem zaczęła:

– To prawda; dwadzieścia i jeden lat skończyło się na wiosnę, odkąd nauczycielką jestem. Prosto z pensyi, tak, prościutko z pensyi na nauczycielkę poszłam. Ani jednego dnia swobodnie po świecie nie bujałam. Ojca już na tej ziemi nie było, chora matka u krewnych mieszkała. Prosto więc z pensyi... do cudzego domu! No i cóż dalej? przez siedemnaście lat z domu do domu... a cztery lata, odkąd tu osiadłam, bo przekonałam się ostatecznie, że wszystkie ściany na świecie zimne, i wszystkie serca cudze... Te ściany i te serca swoją drogą, a swoją drogą... własna głupota! Takem ja zupełnie do nauczycielstwa, jak wół do karety. Czyto ja nie rozumiem coto jest gwiazda wiedzy i jak mnie do niej daleko! O, gwiazdo wiedzy! Kto tam o czem marzy i do czego wzdycha, a ja o niej tylko marzyłam... Wzlatywałam też, wzlatywałam do niej i tędy i owędy i tak i owak, ale sposobów i czasu nie było... głód moralny i koniec! O! żebym miała córki...

Wszystko to mówiła z wielkim spokojem w postawie i ze spuszczonej oczyma. Widocznie do zwierzań się i wywnętrzań nieprzyzwyczajona, wstydziła się nieco, że tak długo o samej sobie mówi. Nagle spostrzegła, że szklanki przed gośćmi stojące są już próżne. Zerwała się żywo z kanapki i pochwyciwszy szklanki, do samowarka pobiegła. Chciałam wyręczyć ją w nalaniu herbaty, bo samowarek stał na ziemi, a wiedziałam o tem, że nachylenie się sprawiało jej przykrość, z powodu artrytyzmu w nogach i ramionach, którego lekkich jeszcze ataków, od pewnego czasu doświadczała. Dobre chęci moje bardzo energicznie odrzuconemi zostały.

– O, nie! o, nie! – zawołała – tak mi jest miło służyć paniom w mojej chatce! Rzadko miewam gości, ot! prawie nigdy. Czasem chyba która z dziewczątek tych, młodych koleżanek moich, wpadnie do mnie na chwilę, ale i to rzadko bywa, bo czasu niebożątka nie mają i z młodemi przestawać wolą. Nie mam też ja do nikogo pretensyi o nic. Każdy ma swoje zajęcia i stosunki... A te wielkie przyjaźnie i przywiązania pomiędzy obcymi sobie ludźmi, to tylko w powieściach... Ot, córki dobre kiedy kto ma... o! córki...

Postawiła na stole szklanki z herbatą, starannie pokroiła i na talerzu ułożyła bułeczkę, a czyniąc to, uśmiechała się wesoło.

– Tak mi jest miło przyjmować panie w moim domku... I przytem – dodała zaraz – wszystko w małym gospodarstwie mojem robię zawsze sama, a to dlatego, aby przekonać ludzi, że kobieta, która samodzielnie żyje i do gwiazdy wiedzy wzdycha, niekoniecznie już w życiu praktycznym musi być niedołęgą!

„Samodzielność kobiety” i „gwiazda wiedzy”, ilekroć je wspomniała, nieuniknienie wprawiały ją w zapał. I teraz też, szerokim, energicznym ruchem wskazała nam ściany pokoiku swego i napełniające go przedmioty.

– A co! – zawołała – czysto, porządnie i choć ubogo ale i trochę nawet elegancko. Obicie z maczkami i bławatkami sama wybrałam w sklepie, jakem się tu wносиła. I kwiatki są i kanareczek i ryciny takie, na jakie mię stać było... Ot! niech przyjdą i zobaczą, że kobieta, która sama dla siebie na kawałek chleba zapracowuje, a naukę ubóstwia... niekoniecznie przecież musi być niemytą i nieuczesałą.

– O kimto pani mówi, aby przyszli i zobaczyli? – zapytałam.

– Ot! – zawołała – albo to pani nie wiesz? Kobietożercy, tyrani, gwałciciele praw najświętszych, którzy odmawiają kobietom prawa do nauki i samodzielności, a gdy tylko która z nas palcem poruszy,

u nich o pozwolenie nie poprosiwszy, arabskie awantury na nią wygadują... O! żebym ja miała córki...

Zauważyłam, że w marzeniach swych zanadto może jednostronną jest, dwanaście naraz kobiet na katedrach profesorskich osadzając, że przecież inne jeszcze gałęzie pracy ludzkiej...

– No, no! – przerwała, – to tylko tak się mówi! naturalnie, że są inne gałęzie... Ale ot! zkąd mi się te katedry wzięły...

Zaśmiała się wesoło...

– Wiesz pani dobrze o tem, że ja w życiu mojem z uczonymi ludźmi nigdy żadnych stosunków nie miałam. Po obywatelskich domach młodość całą przewłóczyłam się, a obywatelstwo nasze... wiadomo... Otóż, raz tylko, przez całe życie moje, zdarzyło mi się spotkać profesora uniwersytetu... Miałam wtedy już lat pod trzydzieści, wiesz pani, o mało, o mało, żem przed człowiekiem tym na kolana nie uklękła. Mąż nauki! pani moja! pokolenia młode do gwiazdy wiedzy prowadzi! Śmieli się wtedy wszyscy ze mnie, mówili, że pomiędzy nimi bywają tacy i owacy. A mnie co do tego? kapłan nauki i koniec. Wtedy też, na człowieka tego patrząc, pomyślałam sobie: gdybym to ja na jego miejscu była! Aż mi się w głowie od myśli tej zakręciło! Gdzie tam mnie, mizernemu robakowi, o takim szczęściu myśleć! Ale potem przyszło mi do głowy, że gdybym miała córki... i od tego czasu, ile razy pomyślę sobie o córce, tyle razy obok ślicznej dziewczyny, zdrowej, szczęśliwej, matkę swoją z całego serca kochającej, widzę profesorską katedrę... Takto czasem, pani moja, człowiek swój głód moralny różnemi wyobrażeniami uspokaja... Czasem ramiona tej dziewczyny mojej wymarzonej około szyi swojej czuję... a czasem widzę ją i słyszę przemawiającą z katedry...

Zaczęła mówić ze śmiechem, a kończąc, miała łzy w oczach. Jak wszyscy przecież, których łez nie spostrzegali i nie ocierał nigdy nikt, nie lubiła ich pokazywać nikomu. Zarumieniła się trochę i pobiegła ku oknu, aby mi kwitnącą tam w doniczce pelargonią pokazać.

Oglądaliśmy właśnie pelargonię, gdy cichutko i zwolna otworzyły się drzwi wiodące na wschody i do pokoju wsunęła się dziewczynka dziesięcioletnia może, w długiej aż do ziemi podartej sukieneczynie, z lnianemi włosami na tył głowy zczesanemi, więc odkrywającemi w pełni puciołowatą, różową, dwójgiem błękitnych oczu świecąca twarzyczkę. Wsunęła się i onieśmielona widokiem nieznanym sobie osób, tuż przy drzwiach, do ściany plecami przycisnąwszy się, stanęła.

Wnet za nią zzwawiej i śmieiej wtargnął chłopak nieco od niej starszy, bosi, rozczochrany, w spencerku, z którego dawno już wyrósł, a po wtargnięciu jego wsunęło się jeszcze jedno dziecko, niewiadomo już jakiej płci, bo w grubej tylko koszuli, znacznie młodsze od tamtych, z kromką czarnego chleba przy ustach.

– Jacyżto osobliwi goście? – zapytałam.

Panna Antonina zmieszała się trochę.

– A no, – zaczęła – to są dzieci stróża tej kamienicy... bardzo biednego człowieka i w dodatku pijaka...

– Uczniowie pani zapewne?...

– A uczniowie... dziewczyna jest łagodna i zdolna, chłopak zdolny także, ale...

– I to maleństwo także uczysz pani?...

– Ej nie! przychodzi to sobie z rodzeństwem, kiedy samo chce i przysłuchuje się tylko naszym lekcjom... Jestto – dodała, – na uniwersytecie moim wolny słuchacz...

Uniwersytet ani na chwilę z głowy jej nie wychodził.

– Ileż pani masz godzin lekcyj na mieście? – zapytałam.

– Ośm.

– Ta więc, z temi dziećmi, jest dziewiątą.

– Naturalnie. Ośm a jeden to dziewięć!

Kiedy z towarzyszką moją zegnaliśmy pannę Antoninę, dzieci ośmieliły się już zupełnie i były w pokoiku jej, jakby u siebie.

Dziewczynka, wspinając się na palcach, ściągała z komody elementarz swój i zeszyt, zakreślony grubymi kreskami, chłopak czyścił łupkową tabliczkę, a maleństwo, wdrapawszy się na taboret, z podniesioną głową i otwartymi ustami podziwiała kwitnącą pelargonią. Jakież było zdziwienie nasze, gdy na schodach spotkałyśmy dążące w górę jeszcze jedno dziecko ubogo ubrane i jeszcze jedno i jeszcze jedno...

– Dokąd idziecie wszyscy? – zapytałam jedno ze spotkanych dzieci.

– Do panny Antoniny! – odpowiedział mi malec, który jak dowiedziałam się potem, w sklepie jakimś zajmował posadę wymywacza podłóg i roznosiciela po mieście zakupionych towarów.

– A ileż rodzice wasi płacą panie Antoninie za to, że was uczy? – zapytałam jeszcze malca.

– A kto by tam miał rodziców jakich! – odrzyknął chłopiec, po trzy schody odrazu przesadzając.

Widocznie miłość panny Antoniny dla »gwiazdy wiedzy« platoniczną nie była.

Po raz pierwszy poznałam ją, gdy była jeszcze zupełnie młodą, bo nie miała więcej nad lat dwadzieścia cztery. Nosiła jeszcze wtedy kolorowe suknie i czarne włosy dość pretensjonalnie zaczesywała, ale nie była już świeżą i zaczynała stawać się chudą i kościstą.

Zwiędnięciu temu, nader przedwczesnemu, towarzyszyła przecież świeżość uczuć, do egzaltacji i naiwności posunięta. Zajmowała miejsce nauczycielki w trzecim już zkolei domu i po raz trzeci była pod wpływem najzupełniejszego złudzenia, że na zawsze, albo przynajmniej na bardzo długo, stała się przybranym członkiem rodziny, wśród której zostawała. W rzeczy samej rodzina ta, jakkolwiek z osób uczciwych i dobrze wychowanych złożona, o żadnym przybieraniu jej za członka swego ani myślała. Czuła się ona najzupełniej w komplecie i nie uczuwała potrzeby powiększenia się przez przyjmowanie do siebie osób obcych. Obchodzono się z nauczycielką dobrze przez przyzwoitość i prostą życzliwość, trzymano ją, bo nie widziano, jakaby korzyść odprawienie przynieść mogło; przytem z nadmiernej czułości wszystkim okazywanej i z przebijającego się niekiedy w mowie patosu, jak też czasem z loczków, które wysoko piętrzyła nad czołem, i z całonocnych przesiadywań nad książkami, śmiano się pocichu. Śmiano się z nauczycielki tak cicho i tajemnie, że ona tego nigdy spostrzec, ani dosłyszeć nie mogła.

Wzamian każdy żywszy objaw grzeczności, każde cieplejsze nieco uściśnięcie ręki lub życzliwsze słowo, przybierały w oczach jej znaczenie uczuć gorących i trwałych. Pod wpływem ich, tajała cała w przywiązaniu i wdzięczności, z zapalem i gorliwością niezrównaną oddawała się na usługi każdego, kto ich zażądał. Przedewszystkiem duszą i ciałem oddawała się uczennicom swoim. Ciekawym był istotnie widok, jak we wszelkich z nimi stosunkach heroicznie i skutecznie walczyła z wrodzoną sobie żywością i popędliwością, zarówno jak z niedostatkami wykształcenia własnego. Pensyjka, z której zaczerpnęła była cały zasób swej wiedzy, była pensijką bardzo mizerną, to też zrazu panna Antonina zająć mogła miejsce tylko nauczycielki początkowej. W tym trzecim jednak domu zostając, udzielała już nauki średniej.

Postęp ten nie przyszedł sam przez się; aby go zdobyć, przesiadywała była pięćset nocy nad gramatykami różnymi, ze trzysta przynajmniej nad historią i jeografią i ze sto pięćdziesiąt nad arytmetyką. Były to już wszystkie prawie gałęzie nauki, których znajomości od niej żądano. Żądano wprawdzie jeszcze i nawet bardzo usilnie muzyki, ale w tej, panna Antonina żadnymi już pod słońcem usiłowaniami wydoskonalić się nie mogła. Poprostu nie miała ucha do muzyki, a pomimo, że ręce jej były kształtne i delikatne, palce uderzały zawsze i niezmiennie po dwa klawisze na raz. Muzyce więc całkiem za wygraną dała. Natomiast, ilekroć ktokolwiek zapytał ją, dlaczego w pokoju jej po całych nocach pali się światło, podnosiła głowę i z oczyma błyskającymi od zapалу, śmiało i nawet z dumą odpowiadała: Kształcę się.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.